

**MICHAŁ  
BAŁUCKI**

ZAKŁĘTE  
PIENIĄDZE

Michał Bałucki

**Zaklęte pieniądze**

«Public Domain»

## **Bałucki M.**

Zakłęte pieniądze / M. Bałucki — «Public Domain»,

Pewien Krakowianin wyjeżdża na zasłużony odpoczynek w Tatry. Ze względu na to, że podróżuje w towarzystwie rodowitego górala i góralki. Z ich ust ma okazję usłyszeć wiele historii, które przybliżają mu styl życia mieszkańców górskich wsi. Szczególnie interesująca wydają się mu opowieści o chowanych w lasach skarbach i zaklętych pieniądzech. Dowiaduje się, że górale bardzo poważnie traktują te legendy i są gotowi szukać ukrytych bogactw... Zakłęte pieniądze to opowiadanie autorstwa Michała Bałuckiego, jednego z najślynniejszych polskich autorów okresu pozytywizmu. Bałucki znany jest przede wszystkim jako powieściopisarz i komediopisarz, był również publicystą. W twórczości prozatorskiej odwoływał się do tradycji powstańczych, a także propagował idee pozytywizmu, jako autor dramatów nawiązywał do Aleksandra Fredry. Do jego najślynniejszych utworów należą Dom otwarty i Grube ryby.

© Bałucki M.

© Public Domain

## Содержание

|                                   |    |
|-----------------------------------|----|
| I. Droga do Zakopanego            | 5  |
| II. Zakopane i jego mieszkańcy    | 11 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 12 |

# Michał Bałucki

## Zakłete pieniądze

### I. Droga do Zakopanego

Było to przy końcu lipca; upały i kurz czyniły pobyt w mieście nieznośnym; kto mógł, wyjeżdżał na wieś lub do wód. I mnie przyszła ochota odetchnąć trochę po pracy świeżym powietrzem, a mianowicie miałem zamiar udać się w Tatry. Jak na szczęście zdarzyło się, że przechodząc jednego dnia koło Zamku, zobaczyłem górala i góralkę gapiących się na dzwon Zygmunta, i skoro ich spytałem, czyby nie wiedzieli o jakiej okazji do Zakopanego, góral ucieszony wnet odpowiedział:

– A dyć my was powieziewa panoczku, bo my z samego Zakopanego. Przywieźliżwa tu właśnie od nas jednego grubego<sup>1</sup> pana. Wózek mamy jak się patrzy i koniki wartkie, to skoro popędzimy.

– A kiedyż moglibyśmy ruszyć w drogę?

– Choćby zaraz, bo konięta od wczoraj już wypoczęły i owsikiem nadziały się godnie.

Na rękę mi była ta gotowość górala i on sam spodobał mi się bardzo, bo był zwinny, rezolutny i wesoły. Ułożyłem się o zapłatę, i tego samego dnia zaraz po obiedzie ruszyliśmy w drogę we troje, to jest: ja, góral i żona jego Tereska, którą zabrał ze sobą do miasta, by mogła odwiedzić swego chorego brata w lazarecie i nadziwować się kościołom krakowskim. Była to kobiecina młoda, nieduża, zwinna i zgrabna jak kotek, z twarzą rumianą, płowemi włosami i śmiejącymi się, niebieskimi oczkami. Jak się później przekonałem, był to wcale rzadki okaz górskiej piękności, gdyż wogóle góralki nie odznaczają się zbyt dużą pięknnością. Ubrana była świątecznie w żółte buty i rańtuch, bo do wielkiego miasta wystroić się wypadało. Ale skoro tylko minęliśmy rogatki, wnet pozbyła się tój parady. Żółte buty, rańtuch, czysta zapaska i książka do nabożeństwa poszły do kosza, i została w zwykłym stroju, składającym się z niebieskiej spódnicy i takiegoż fartucha, zarzuconego na ramiona w kształcie płaszczyka. Żółta chusteczka w kwiaty, zawiązana pod brodę, zakrywała głowę i twarz od słońca. Mąż także dla wygody zrzucił z ramion twardą guńkę, poprawił na głowie kapelusz z małym okapem, ubrany sznurkiem muszli – gwizdnął na koniki, a te, lubo nieduże, poniosły nas szybko po białym gościńcu, który jak długi pas płótna ciągnie się od Krakowa w górę coraz wyżej przez zielone pola i laski ku mogiłańskiemu kościołowi. Z pod kościoła raz jeszcze zobaczyłem Kraków, widoczny ztąd w całej okazałości, rozsypany nad błękitną Wisłą. Tymczasem koniki napiły się wody, Jędrak palnął kieliszek wódki, Tereska zmówiła paciorek przed kościołem, i puściliśmy się dalej, a przed zachodem słońca stanęliśmy w Myślenicach na rynku, zapełnionym furami, które z gątami, deskami i drewnianem naczyniem szły na targ do Krakowa. Posiliwszy trochę siebie i konie, pojechaliśmy dalej – już o zmroku. Za Myślenicami gościniec ciągnie się wzdłuż rzeki Raby, za którą wznoszą się lesiste wzgórza, urozmaicone szachownicą zbożowych łąnów. Raba płynie wązkim korytem, ale szerokie jej łóżysko zasypane drobnymi kamieniami, świadczy o niespokojnym jej biegu i wylewach. To też ciemne, góralskie chaty uciekły od sąsiedztwa niespokojnej rzeki i tuła się jak gniazda jaskółcze do boków gór i chronią się przed wylewami tamami z chrustu i kamieni. Kiedyśmy przejeżdżali przez tę okolice, księżyc wychylił właśnie na krawędzie lasu pyzată twarz swoją i oświecił nam drogę i rzekę. Tuż koło drogi na pagórku stał kościółek otoczony drzewami. Było to w Pcimiu. Jędrak uchylił kapelusza, a Tereska przeżegnała się nabożnie i z trwogą obejrzała się za siebie.

– A ty czego się boisz? – spytałem.

– Ano coś się rusza koło kościoła.

– To cień od drzewa.

---

<sup>1</sup> *gruby* (pot.) – bogaty. [przypis autorski]

Wstrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– To był duch, panoczku – rzekła – idzie pewnie na pokutę do kościoła, bo wnet kury na północek zapieją.

Tłumaczyłem jej jak mogłem, że duchy są niewidzialne; ale jej wcale tem nie przekonałem. A Jędrak stając w obronie swęj połowicy, odezwał się poważnie:

– Nie mówcie tego panoczku, bo duchy muszą pokutować za grzechy i chodzą po świecie. Stary tatuś mój widywał nieraz takie pokutujące duszyczki. On wam o nich powie różności. Bo trzeba wam wiedzieć, że drzewiej<sup>2</sup>, kiedy mało gdzie była uprawna ziemia a tylko góry i lasy, to po lasach kryło się dużo zbójników, co napadali ludzi i obdzierali kościoły i dwory. To też po śmierci ciężko musieli pokutować za to, i nieraz widywano ich dusze jęczące koło zakopanych pieniędzy.

– Więc i w zakopane pieniądze wierzycie?

– Ba, a gdzieżby się podziały? Ta to oni ich ze sobą do trumny nie wzięli. Pieniądze są, jeno zakłete, a tatuś mówi, że byle wiedzieć sposób dobrać się do nich, to je możnaby mieć i być bogatym. Ot tam za temi lasami, gdzie widać czubek góry, tam także były grube pieniądze, bo w tych lasach chodził dawniej zbójnik Janosik. Musieliście o nim słyszeć?

Ciekawy byłem powieści, co tradycją szły z ust do ust o zbójnikach i ich skarbach, i prosiłem Jędrka, by mi coś o nich napomknął.

– Ano był zbójnik Janosik – zaczął Jędrak – i miał koło siebie dwunastu takich, co nimi dowodził. Mieli się dobrze, wielkie skarby znosili do lasu i chowali w spruchniałym dębie. Jednego razu zachciało im dobrać do skrzyni starosty. A że dwór starosty był obronny i napad niebezpieczny, więc nim ruszyli, przysięgli sobie, że gdyby się rozproszyć musieli lub dostali się do kryminału, to za rok i sześć niedziel, kto żyw z nich zostanie, zejdą się koło dębu i podzielą skarbem. Poszli nocą. Ale starostę ktoś uprzedził, więc ich przyjął przygotowany. Otoczono ich wojskiem, wyłapano i okuto. Janosik jednak uciekł do Niedzicy<sup>3</sup>, a ztamtąd dalej na Węgry, przebrany za dziada. Tam rozchorował się i umarł. Przed śmiercią wygadał się o skarbie przed jednym cieślą, co go pilnował w chorobie, i wytłumaczył mu, jak i gdzie ma szukać spruchniałego dęba.

– No i znalazł go ów cieśla?

– A kto go wie? Jedni mówią, że znalazł, ale nie głupi był przyznać się do tego. Inni mówią, że zapomniał rachować kroki po lesie, jak go to Janosik nauczył, i pobłądził – i że skarb do dziś dnia gdzieś leży. Może się znajdzie taki szczęśliwy, co go odszuka.

Na tem skończył Jędrak opowiadanie, zaciął koniki i popędził je żwawiej, a ja sobie tymczasem rozmyślałem nad tem, dlaczego właśnie najwięcej takich cudacznych powiastek o skarbach ukrytych, zakłetych pieniądzech przechowuje się między biednym ludem? Bogacze nie komponują sobie takich powiastek; oni robią pieniądze i mają je. Lud ich nie ma, żyje w ubóstwie i dlatego nędzę swoją umila sobie przynajmniej nadzieją urojonych bogactw. Im lud biedniejszy, tem więcej takich powiastek sobie opowiada. U górskiego ludu jest ich mnóstwo. – Wszędzie napotkać można u nich podania o palących się pieniądzach, o ukrytych po skałach i lasach bogactwach, a nawet ludzie więcej oświeceni marzą uparcie o bogatych kopalniach złota, kryjących się w łonie gór, i o sposobach dobrania się do nich. Ojciec Jędrka, jak się później przekonałem, należał do takich ludzi, i syn przejął potrochu od niego to usposobienie. Parę razy jeszcze podczas drogi wracał do tego ulubionego przedmiotu i opowiadał mi o usiłowaniach, które podejmowali wraz z ojcem, do odkrycia jakiego skarbu. Wśród takiej gawędki dojechaliśmy do Lubienia, wioski położonej u stóp góry Luboń. Tuśmy się zatrzymali, by dać dłuższy odpoczynek koniom i sobie trochę czasu do spania. Przed wschodem słońka musieliśmy wyruszyć, aby na szczycie góry zobaczyć wschodzące słońce i Tatry, które ztamtąd pierwszy raz odsłaniają się w całej okazałości.

---

<sup>2</sup> drzewiej (daw.) – dawniej. [przypis autorski]

<sup>3</sup> Niedzica – Niedzica nad Dunajcem po stronie węgierskiej. [przypis autorski]

Trudno mieszkańcom równin, którzy nigdy gór nie widzieli, dać wyobrażenie o tym wspaniałym widoku, jaki się przedstawia oczom z Lubonia od małej karczemki, stojącej tam przy drodze. Oko, jak koń puszczony na błonia, hula i pędzi po tych ogromnych obszarach ziemi, pogiętej w pagórki i równiny, poprzerzynanej białymi gościeńcami prowadzącymi do Jordanowa, Raby, Nowego Targu, pokrajaną w pasy przeróżnej barwy, jak próbki sukna, zaczernionej lasami, domkami, kościołkami. Człowiek nie wie, gdzie pierwój patrzeć, co pierwój oglądać i podziwiać. Po za tą szeroko ciągnącą się okolicą wznosi się po prawej stronie za siną mgłą, jak za szklaną szybą, rozłożysta Babia góra, która dla okolicznych mieszkańców jest zarazem rodzajem barometru wróżącego słotę lub pogodę. Zanim chmury zakryją niebo i rozplączą się deszczem, pierwój dają znać o tem za pośrednictwem Babięj góry. Skoro głowa jęj obwinie się mgłami, jestto pewny znak bliskiego deszczu. W chwili kiedy ja stanąłem na szczycie Lubonia, dokąd doszedłem pieszo, wyprzedziwszy koniki Jędrkowe, Babia góra jasno i czysto rysowała się na błękitnem tle nieba, co mi dawało nadzieję, że z pogodą zajadę do Tatrów. Tatry te stały przedemną w całym majestacie swoim, podobne ztąd do białych obłoków rozrzuconych na krańcach widnokręgu w najrozmaitszych kształtach. Miałem czas nasycić się tym pięknym widokiem, dopóki Jędrk nie nadciągnął z wózkiem. Wtedy wsiałem i z góry na dół pędziłyśmy szybko z turkotem po twardym gościńcu, wśród tumanu kurzawy, i niezadługo stanęliśmy w karczmie na Zaborni, gdzie napiłem się kawy, a Jędrk i Tereska gorącego mleka.

Za Zabornią znowu droga pnie się do góry, przechodzi koło kościoła świętego Krzyża, bardzo starego, stojącego wśród rozsochatych i gęsty cień dających lip, wije się kręto po górze Obidową zwanęj, chowa się we wsi Klikuszowej, przechodzi przez niewielki strumień, i znowu podnosi się na wzgórze, z którego widać szeroką równinę Dunajca, połyskującego jak rybia łuska w słońcu; a nad tą rzeką okazuje się kościół z białą wieżą i czarnymi dachami przytulonemi jedne do drugich. To stolica górskiej okolicy, Nowy Targ.

Tu na obszernym rynku, w środku którego stoi odrapany budynek podobny do lamusa i ma wyobrażać ratusz miejski, odbywają się kilka razy do roku jarmarki, na których Podhalanie (tak się nazywają mieszkańcy gór) zaopatrują wszystkie swe potrzeby i zwożą swoje produkta, jakoto: sery owcze w kształcie oszczypków i brusków, płótna, sukna brunatnego koloru na guńki, jaja; a w zamian kupują skóry na kerpce i pasy, kapelusze wyrabiane w Orawie, perkaliki i chustki kolorowe. Te ostatnie są szczególniejszą pokusą dla dziewcząt, bo góralki a nawet i górale lubią ubierać się ładnie i okazańie, dlatego też spotykamy u nich większą schludność a nawet elegancję. Góral nie czeka, jak mieszkaniiec dolin, do niedzieli na przewdzianie koszuli, i rad przytem stroi się w mosiężne kółka i spinki, w pierścionki i inne świecidełka. Wiedzą o tem dobrze żydzi handlarze, i mnóstwo krasnych chustek, haftowanych kołnierzyków, różnokolorowych perkalików rozkładają na wabika przed oczami tego ludu. Oprócz tych zapasów zbytku i stroju, odbywa się tutaj w Nowym Targu sprzedaż koni i owiec, szczególniej pod jesień i na wiosnę. Z tego powodu Nowy Targ jest ważnym punktem dla każdego górala; mało który pomija sposobność pielgrzymowania bodaj raz na rok, aby się pomodlić, kupić co lub sprzedać – i upić. Ksiądz i karczmarz niemały procent mają z każdego takiego jarmarku.

Nadto Nowy Targ jest siedzibą władzy sądowej i administracyjnej, ma przytem kilka sklepów, które okolicę zaopatrują w towary kolonialne; aptekę, browar, gdzie wyrabiają liche piwo, poczę; a panie sędzine, doktorowe, aptekarzowa stanowią arystokrację towarzystwa. W mieszczaństwie przeważa cech szewski, co jest tem ciekawsze, że jak wiadomo, górale nie noszą butów.

Zanim wyjedziemy z Nowego Targu, poprowadzę was jeszcze przez Dunajec po szerokim wygodnym moście na wzgórze, na którym jest maleńki drewniany kościółek świętej Anny, otoczony cmentarzem. Chciałem go wam zaś pokazać dlatego, że jestto kościółek bardzo stary i wiąże się do niego podanie, że go zbójnicy wybudowali, czy też ofiarowali do wielkiego ołtarza obraz, który zrabowali poprzednio na Węgrach. To przypomina owych średniowiecznych rycerzy, którzy za złupione pieniądze stawiali kościoły. Zbójnicy tatrzańscy mieli coś rycerskiego w sobie, i rzemiosło ich i podania o nich nietylko nie budzą wstrętu u Podhalan, ale owszem otacza je pewien urok i

poszanowanie. Ma to swój powód głębszy; zrozumiecie go łatwo, skoro wam powiem, z kąd powstał u górali pociąg do zbójckiego rzemiosła. Posłuchajcie:

Cała dzisiejsza Nowotarszczyzna aż po stoki Tatrów należała do dóbr królewskich, zarządzali nią starostowie, a lubo prawa królewskie, rozległe przestrzenie i niedostępne lasy zabezpieczyły potrochu swobodę górali, to jednak chciwość i surowość starostów znajdowała sposoby ciemienia ich. Prześladowani chronili się wtedy w lasy i tam pod dowództwem najodważniejszego i najrozsądniejszego, którego nazywano marszałkiem, prowadzili żywot swobodny, utrzymując się z rozboju i napadów. Że nieraz taka ucieczka w lasy przybierała ogromne rozmiary, świadczy o tym wymownie powstanie Kostki Napierskiego za Władysława IV. Cała Nowotarszczyzna zbuntowała się wtedy, Kostka Napierski porozumiewał się wówczas z drugim rokoszaninem Chmielnickim i wspólnie z nim działał. Część ludu obległa zamek Czorsztyń, i zdobyła go. Dopiero wojsko biskupa Gębickiego położyło kres temu buntowi, a Napierski pochwycony, został stracony na rynku krakowskim. Co jest najciekawszym w tem całym zdarzeniu, to to, że lud tatrzański buntując się przeciw starostom i szlachcie, dla samego króla najżywszą okazywał miłość, i Napierski tylko tym sposobem pociągnął go do otwartego buntu, że udał, jakoby sam król tego sobie życzył dla ukrócenia swywoli szlacheckiej. Pokazywał nawet uniwersały tj. rozkazy królewskie, niewiadomo czy prawdziwe, czy fałszowane, i dlatego lud garnął się do niego licznie. Ale skoro przekonano się, że Napierski działa bez woli królewskiej, odstąpiono go, i to ułatwiło zwycięstwo wojskom biskupim. Górale nie chcieli występować wbrew woli króla, bo królów szanowali i miłowali, gdyż przywileje i prawa królewskie broniły ich zawsze i ochraniały. Zrywali się na złych urzędników, ale nigdy na króla; uciemienzeni uciekali w lasy i z potrzeby stawali się rozbójnikami.

To nam tłumaczy jasno, dlaczego stan zbójczy był w poszanowaniu u ludu; stał się on rodzajem rycerskiej szkoły, gdzie młodzież ćwiczyła się w odwadze, zażywała swobody i wesołego życia. Opowiadania porobiły z dawnych zbójników bohaterów i kusily młodzież do naśladowania. Później z wytrzebieciem lasów, uorganizowaniem policyi wytepieno także i bandy zbójników, ale nie zupełnie; bo jeszcze kilka lat temu odkryto bandę rabusiów pod kierownictwem Mateja. Nie byli to jednak już zbójnicy w dawnym znaczeniu, ale raczej szajka rabusiów i złodziejów, którzy porozumiewali się z sobą i od czasu do czasu robili wyprawy na jaki dwór lub plebanie, a potem wracali cicho do chat swoich. Długo im to uchodziło; ale raz z okazji zamordowania jednej dziewczyny na Chranczówce sąd padł na ślad szajki, wyłapano ją i osadzono w Sączu, gdzie herszt jój Matej umarł w roku 1872. Obecnie nie ma już zbójników w Tatrach, a jeżeli którego młodego napada chętka do życia swobodnego, wesołego, to chwyta za ciupagę<sup>4</sup> i idzie w góry, ale nie żeby zabijać, jeno paść owce i biegać po halach. Paszenie owiec połączone z trudami, niewygodami i niebezpieczeństwami, zastępuje dziś poczęści ową szkołę rycerską tatrzańskiego ludu.

Otóż rozgadałem się, a tam Jędrzek czeka na mnie niecierpliwie na rynku nowotarskim. Wracam tedy do niego i siadam co tchu na wózek, bo mamy jeszcze trzy dobre mile do Zakopanego przez wsie Szaflary, Biały Dunajec i Poronin. Wsie te daleko od siebie rozrzucone, ciągną się nad brzegami Białego Dunajca. W Szaflarach stał niegdyś zamek Komorowskich na skale. Dziś z zamku ani śladu, a skałę całą prawie rozkopano na wapno. Są ludzie, którzy płaczą za tem znikaniem starych zamków; co do mnie, wolę szkołę lub szpital powstały choćby ze szczątków starego zamczyska, niż bezużyteczną ruinę, która często przypomina to, o czem zapomniećby należało.

Sama wieś Szaflary jest brzydka; chaty na kupie jedna przy drugiej, bez drzew, grunta jałowe i okolica nieładna. Zato Biały Dunajec ma już weselsze położenie. Zatrzymam was czytelnicy moi w tej wsi przed domkiem wybudowanym w szwajcarskim guście, z piwniczką pod gankiem, z ogródkiem, w którym stoi kilka ulów. Potem poprowadzę was kilkadziesiąt kroków dalej i pokażę wam dom inny, porządne obejście gospodarskie, podwórko wyłożone kamiennymi płytami, kuźnię murowaną, a wszystko to otoczone wysokim drewnianym parkanem i zamknięte bramą wygląda na dwór; a

<sup>4</sup> *ciupaga* (gw.) – laska z toporkiem. [przypis autorski]

przecież jestto tylko chłopskie mieszkanie. Oba te bowiem domy, które wam pokazałem, należą do dwóch zasobnych górali braci Pawlikowskich. Ale bogactwo to niejedyny majątek, jaki mają, bo oprócz tego mają naukę, skończyli bowiem po kilka klas gimnazjalnych, a mimo to wrócili do góralskiego stroju i pracy. Na dolinach nie spotykamy podobnych przykładów. Tam skoro chłop zdobędzie się raz na posłanie syna do szkół, ani chce słyszeć o tem, by wracał do roli; pcha go coraz wyżej i woli, że syn jego zostanie księdzem bez powołania, lichym urzędnikiem, byle tylko przestał być chłopem. Przeciwnie u górali zdarzają się częste wypadki, że młody chłopak po ukończeniu kilku klas, skoro nie pokazuje nadzwyczajnych zdolności, wraca do domu, do bydła, roli lub innego zatrudnienia. W ten sposób oświata szybszym tu, niż na dolinach postępuje krokiem. Taki cztero lub sześcioklasista staje się wzorem i nauczycielem we wsi; to też rzadko o górala lub góralkę, którzyby się w kościele z książki nie modlili, a Zakopane ma nietylko swoją czytelnię, ale kilku górali, z którymi można o wszystkim rozumnie pogadać. Nadto ocieranie się w szkołach o ludzi różnych stanów, stosunek z gośćmi przybywającymi do Zakopanego pozbawiło całkiem lud górski owęj dzikości i nieufności w obcowaniu, jaką ma lud dolin. Góral umie swobodnie a bez zuchwałości bawić się w towarzystwie osób miastowych, nie żenuje go wcale siedzenie na kanapie lub taniec z panną w jedwabiach, a w przyjęciu gości u siebie mają ową naturalną, niewymuszoną grzeczność, której tradycja przechowała się w dworach szlacheckich. Zdarzyło mi się być raz na weselu góralskim w Poroninie, a bawiłem się tam lepiej i serdeczniej, niż na niejednym mieszczańskim balu, i nasłuchałem się toastów daleko poważniejszych i rozumniejszych, niż na obiadach literackich. Jeden szczególnie toast utkwił mi w głowie, który był tój treści, że lud jest płotem, a panowie kołkami w tym płocie, że na łączności tych dwóch rzeczy polega siła, bo płot upadnie, gdy kołki się usuną, a kołki bez płotu na nic się nie zdadzą. Taki toast powiedział prosty góral.

Kiedy już jesteśmy w Poroninie, muszę wam dodać, że przed wybudowaniem kościoła w Zakopanem, tutaj lud chodził na nabożeństwo. I dziś jeszcze wielu Zakopian chętniej tu ciągnie w niedzielę i święta, a szczególnie na Maryę Magdalene, bo wtedy tu odpust. Suną wtedy z różnych stron i gościeńcem i po stokach gór, niby kolorowe robaczki, górale i góralki, a między nimi widać ciemne, połyskujące jak jedwab koszule juchasów<sup>5</sup>. W ten dzień bowiem przychodzą oni z gór na dzień cały; pomodlą się w kościele, potańczą w karczmie, i nad ranem wracają znowu do owiec w góry. W ten dzień nietylko kościół, ale i cmentarz w Poroninie jest pełen ludu. Górale bowiem, podobnie jak Tyrolczycy, są bardzo nabożni. Każdy wita się słowem bożem, przechodząc koło siebie, księdzu na mszę chętnie ostatni grosz poniesie, po drogach stawia krzyże i figury, i parę razy do roku pielgrzymuje do Kalwaryi na nabożeństwo i ogórki, a do Krakowa na Matkę Boską Szkaplerzną, zkąd przynosi do domu szkaplerze i kukielki. Moja Tereska, choć to nie był odpust, wiozła spory tego zapas dla krewnych swoich. Przez drogę układała i rodzielała te prezenta, tłumacząc mi, dla kogo który przeznacza.

Zaledwie pół mili oddzielało nas od domu Jędrka. Tatry widać było w całej okazałości przy blasku zachodzącego słońca. Z sinych lasów wysuwały się nagie, skaliste wierzchy jedne po drugich, ubielone tu i owdzie śniegami, ozłoczone słońcem i pokrajane czarnymi smugami cieniów, które rosły w miarę im słońce bardziej się zniżało. Jechaliśmy wśród szmaragdowych, pachnących łąk, na których ludzie zajęci byli zbieraniem siana. Dunajec szumiał wciąż koło drogi; wody jego miały przejrzystość kryształu, w głębszych miejscach przybierały przejrzysty kolor zielony, a wśród kamieni rozpryskiwały i pieniały się białą jak śnieg pianą. Po pół godziny takiej jazdy spytałem Jędrka:

– A gdzie twój dom? Chyba gdzie za wsią.

– Kaj ta panoczku koniec wsi... będzie z pół mili jeszcze. A my mieszkamy przed kościołem.

O! tam.

Wskazał batem na drugą stronę rzeki, gdzie pod lesistą a w połowie uprawną górą Gubałówką stało kilka chat otoczonych olszynowym gajem. Skręcił na prawo z drogi, minął mostek i młyn,

<sup>5</sup> *juchas* (gw.) – pasterz. [przypis autorski]

przejechał łąkę i zatrzymał wózek przed chatą, na progu której siedział stary góral z siwymi długimi włosami, trzymając na kolanach małą, może czteroletnią dziewczynę, a dwoje innych dzieci bawiło się koło niego.

– Pochwalony – rzekł Jędrrek, zeskakując z wozu.

– A, to wy... na wieki... witajcie – odrzekł stary. Kogożeście to przywieźli?

– Panoczka z Krakowa.

Stary podał mi na powitanie pomarszczoną i spracowaną rękę i rzekł:

– Witajcie.

Tereska tymczasem przywitawszy dzieci i wpakowawszy im w ręce bułki i rogalce, poszła wyprzątać dla mnie izbę.

## II. Zakopane i jego mieszkańcy

W godzinę po przyjeździe leżałem już, wypoczywając po trudzącej drodze, na wysokim łóżku góralskim, wysłanem świeżem sianem, przykrytem białą płachtą. Nademną na żerdzi wisiały pierzynki i poduszki w kraciastych niebieskich poszewkach. Im więcej takiej zapasowej pościeli, tem lepiej to świadczy o zamożności domu. Pościel bowiem, kożuszki i płótno, stanowią tu majątek domowy; a obrazy i miski polewane, świecące na rzeźbionych półkach dokoła izby, należą do koniecznych warunków zamożności. Miski te, talerze i garnuszki mało kiedy są używane, a liczba ich rośnie z każdym jarmarkiem lub odpustem. Górale lubują się w tego rodzaju zbytku. Żadna izba nie obejdzie się bez téj ozdoby. Izby góralskie odznaczają się, szczególniej w lecie, czystością, a że są niebielone, jeno deskami wyłożone, więc zdają się podobne do wnętrza skrzyni wylepionéj obrazami. Stół na skrzyżowanych nogach, ławy wysokie stojące dokoła ścian i szafeczka bez drzwi, stanowią całe umeblowanie takiej izby, nazywanéj tu świetlicą, choć małe okienka niewiele dają światła. Po drugiej stronie sieni jest tak zwana izba piekarska, która w porze letniej, gdy świetlice wynajmuje się gościom, służy za mieszkanie całej rodzinie góralskiéj. Tam oni siedzą, warzą i jedzą, a sypiają wtedy w szopie na sianie.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.